TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

CZY POTRZEBUJEMY PRAWA ZAKAZUJĄCEGO „MOWY NIENAWIŚCI”?

Tomasz Chlasta · 28 grudnia 2025



Pojęcie wolności słowa rozumianej jako prawo człowieka do swobodnego wyrażania myśli uległo głębokiemu wypaczeniu. Niedziwne więc, że w toku sporów o definicję również tzw. mowy nienawiści zasady określa narracja lewicowych środowisk politycznych. Czy więc w ogóle potrzebujemy zakazu „mowy nienawiści”?

Czym jest wolność słowa?

Wolność słowa to prawo do wyrażania swojego rozumienia prawdy. Z chrześcijańskiego punktu widzenia wolność słowa można określić jako dar, dzięki któremu człowiek może wyrażać swojego wewnętrznego ducha. W różny sposób przebiegają dyskusje – godzimy się z tym, że bywają one gwałtowne, jeśli dążenie do prawdy stanowi punkt odniesienia dla dwóch spierających się stron. Obecnie jednak można odnieść wrażenie, że dla liberalnych (a więc z pozoru wolnościowych) środowisk w debacie istotne jest przede wszystkim to, czy dana strona jest poprawna w stosunku do ogólnie panującej narracji. W ten tok myślenia oczywiście wpisują się rządowe media, mające znaczący wpływ na kształtowanie opinii przynajmniej części społeczeństwa. Trudno oprzeć się wrażeniu, że współcześnie wolność słowa, ta klasycznie rozumiana, oznaczać będzie coś niemal odwrotnego – a więc prawo do pójścia pod prąd opiniom dominującym w mediach. Ale jak to wygląda w praktyce?

Pojęcie wolności słowa w polskim prawie konstytucyjnym

Od wyborów parlamentarnych wygranych przez koalicję „15 października" w polskiej przestrzeni publicznej toczy się spór na temat praworządności i sposobów interpretacji norm prawnych. Każda strona sporu pojęcie wolności słowa interpretuje inaczej. Sama Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku nie wypowiada się w sposób zero-jedynkowy na ten temat. Jest to pojęcie mieszczące się w innym, szerszym – w pojęciu wolności człowieka. Rozdział II Konstytucji – o Wolności, Prawach i Obowiązkach Człowieka i Obywatela, a przede wszystkim art. 48, 49, 51, 54, 57 – dość jasno definiuje wolność człowieka i jego prawa w polskim prawie konstytucyjnym. Oczywiście klarowność również tych zapisów jest względna – co wykorzystują strony sporu o wolność słowa i „mowę nienawiści".

Zgodnie z przyjętą doktryną prawną przepisy ustawy zasadniczej powinny być interpretowane w taki sposób, jak są one napisane. Sam Donald Tusk w jednym z przemówień wygłoszonych po objęciu władzy stwierdził jednak, że rząd będzie interpretował prawo tak, jak je rozumie. Przejawy tego sposobu myślenia widać na wielu polach praktyki działania obecnie rządzącej koalicji – i przecież trudno interpretować to inaczej niż jako przykład odejścia od zasady praworządności, której wagę tak bardzo przez ostatnie lata podkreślali liberałowie. Trudno też aktualnej dyskusji o „mowie nienawiści" nie rozpatrywać przez ten pryzmat. Z pewnością jest tak, że konstytucyjne gwarancje wolności słowa mogą być ograniczone na podstawie norm w niej zawartych, jednakże powinny zaistnieć konkretne przesłanki to uzasadniające. Kiedy więc takie istnieją?

Jak rozumieć pojęcie „mowy nienawiści"?

„Mowa nienawiści" to wyraz skrajnej niechęci wobec drugiej osoby lub zbiorowości, prowadzący do agresji wobec nich. Na gruncie prawa polskiego żaden przepis nie definiuje precyzyjnie „mowy nienawiści", są natomiast takie, z których można wyinterpretować powyższe rozumienie tego pojęcia. Mowa chociażby o art. 13 czy art. 54 Konstytucji RP. Ten pierwszy jest często przytaczany przez środowiska lewicowe walczące z „faszyzmem", rzekomo widocznym na ulicach naszego kraju. Jak wiadomo, za tymi sloganami kryje się atak na przykład na organizacje środowiska narodowego, biorącego na sztandary hasła obrony Kościoła czy sprzeciwu wobec imigracji.

> By unaocznić absurd pojawiających się interpretacji, przypomnijmy sobie traktowanie w kategoriach nienawiści stosunku narodowców do grup popierających aborcję. Jak pamiętamy, w roku 2020 w czasie tzw. Strajku Kobiet to właśnie aborcyjni aktywiści atakowali kościoły, zakłócali przebieg nabożeństw, dewastowali miejsca święte dla katolików. Uzasadnieniem zaś dla takich – z pewnością wpisujących się w model działania pod wpływem nienawiści – czynów miał być wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Sytuacja ta skłania do zastanowienia nad zabiegami liberalnej lewicy, która przepisów o „mowie nienawiści" chciałaby używać przeciw narodowcom – bo przecież nie przeciw aktywistom lewackim.

Demonstrująca swoje poglądy prawica urasta tu do miana spadkobierców nazizmu – którego haseł i praktyki trudno nie sytuować w kategoriach „mowy nienawiści" – sama zaś lewica w swoich działaniach

tym wzorcom bliższa, ma prawo mówić i robić, co chce. Z pewnością tu upraszczam sprawę, ale uogólniając, przecież tak właśnie wygląda aktualnie przyjęty przez lewą stronę model działania.

Wolność słowa jako wartość etyczna a demokracja liberalna

> Ciekawym w tym kontekście punktem odniesienia jest używane przez samego Tuska pojęcie demokracji walczącej. Trudno o lepszy przykład tego, jak liberałowie potrafią naginać pojęcie wolności do własnych celów. Atak na przeciwników politycznych ukazywany jest tu w kategoriach samoobrony – demokracja walcząca stanowi narzędzie walki z przeciwnikami liberalizmu: ograniczamy więc wolność słowa – w imię wolności słowa oczywiście.

Rodzi się tu pytanie, jak do tego typu zjawisk powinna ustosunkowywać się prawica – narodowa, katolicka, konserwatywna, ta, w którą wymierzone są zabiegi liberałów i lewicy. Czy w świecie, w którym lewa strona już zupełnie otwarcie stara się zamknąć usta prawej – ta prawa powinna stać na gruncie liberalnie rozumianego prawa każdego do wolnej wypowiedzi? Zapewne niekoniecznie tak to wygląda, choć można to zjawisko rozpatrywać na różnych poziomach, nie wyłączając *stricte* taktycznego. Wydaje się jednak, że należałoby tu się odwołać przede wszystkim do tego, co legło u podstaw naszej cywilizacji – a więc nie do założeń liberalizmu, ale do etyki chrześcijańskiej.

Chrześcijaństwo nie zakłada – i nigdy nie zakładało, że każde zachowanie zasługuje na tolerancję, nie mówiąc już o akceptacji. Nawet biblijny motyw nadstawienia drugiego policzka nie oznacza poddania się przeciwnikowi i bezwarunkowego znoszenia krzywd, ale jest wołaniem o samokontrolę. Człowiek nie może dać się sprowokować z powodu ataków przeciwnika. W przeciwnym wypadku sam ponosi ich konsekwencje. Chodzi o to, by być zrównoważonym i odbijać prowokujące argumenty własną, konsekwentną argumentacją. To ważny motyw w świecie zdominowanym przez wrogie nam idee.

Jeszcze istotniejszy jest jednak sam sprzeciw wobec zła. Może to truizm, ale widocznie należy go powtarzać: obowiązkiem każdego chrześcijanina jest walka ze złem – także tym, które dzieje się na zewnątrz, również w debacie publicznej. W świecie konsumpcjonizmu i źle rozumianej wolności człowiek indywidualnie może wpaść w sidła wygodnictwa, rozpusty, bierności, lenistwa duchowego, a co za tym idzie, nieraz także zawiści wobec osób postępujących godnie – występujących przeciw takiemu sposobowi życia.

> Dla katolika walka o duszę drugiego człowieka jest równie ważna, jak walka z własnymi słabościami i złem. Niechybnie wiedzie nas to do stwierdzenia, że wolność słowa w naszym rozumieniu odbiegać będzie od tej głoszonej przez demoliberalizm. Wolność sprowadzającą się do swawoli należy zwalczać, przyswajając postawę walki ze złem.

Oczywiście wdrażanie w życie tego sposobu myślenia wygląda inaczej w czasach społeczeństwa zlaicyzowanego i zliberalizowanego niż dawniej, gdy katolicyzm niepodzielnie dzierżył miano hegemona kulturowego. Mimo dostosowania konkretnych rozwiązań do panujących warunków nasz punkt widzenia

jednak się nie zmienia. To on determinować powinien nasz tok myślenia w tych sprawach – nawet jeśli w obecnych warunkach zmuszeni jesteśmy pójść na daleko idące odstępstwa od wyznawanego ideału.

Zmiana prawa w zakresie „mowy nienawiści”

Jak więc odnieść się do samej idei zmian w zakresie przepisów art. 13 Konstytucji RP i art. 256 Kodeksu karnego? Można byłoby je uznać za potrzebne – o ile dążącym do zmian będą przyświecać uczciwe pobudki, a nie samo dążenie do zgnębienia przeciwnika politycznego (co w zasadzie skreśla już na starcie wszelkie współczesne propozycje liberalno-lewicowe).

Gdyby sformułować potencjalne zmiany na podstawie etyki chrześcijańskiej – nawet bez odnoszenia się konkretnie do Wiary – mogłyby one przynieść potencjalnie dobre rezultaty. Potrzeba byłoby precyzyjnej definicji „mowy nienawiści”, w której znajdzie się miejsce nie na przeinaczanie prawdy, ale na dookreślenie faktu, że na potępienie zasługuje nieuzasadniony atak na człowieka bądź grupę ludzi – agresja wobec nich, a nie sprzeciw, nawet bardzo radykalny, wobec takiego czy innego poglądu. Szczególnie jeśli jest to pogląd uderzający w to wszystko, na czym ufundowane zostały nasze pojęcia cywilizacyjne, etyczne, nasza wspólnota i nasze państwo. Neutralność światopoglądowa państwa jest z pewnością mitem – a w dobie współczesnych wyzwań cywilizacyjnych coraz bardziej jasne stawać się będzie, które poglądy zasługują na afirmowanie przez struktury państwa, a które mu żywotnie zagrażają. Na owoce tego procesu jednak jeszcze poczekamy.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, zapewne wszechobecny dziś relatywizm w prawodawstwie odbiera szansę na napisanie omawianych tu przepisów na nowo, jednakże oddolna walka o zmianę myślenia w tym zakresie może przynieść faktyczne rezultaty.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Bv5cUOi6Eos

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-potrzebujemy-prawa-zakazujacego-mowy-nienawisci/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć